

6. GRUPA KRWI

Podążałem za nią przy pomocy cudzych spojrzeń, prawie nie znając otoczenia.

Nie posługiwałem się oczami Mike'a Newtona, bo nie mogłem wytrzymać już jego nieprzyjemnych fantazji, ani Jessici Stanley, bo jej złość na Bellę powodowała, że byłem wściekły; w sposób jaki nie jest bezpieczny dla ładnej dziewczyny. Angela Weber, okazała się dobrym wyborem, gdyż jej spojrzenie było w moim zasięgu; niezwykle miła - łatwo było mi przebywać się w jej myślach. Czasami posługiwałem się też nauczycielami, zapewniali najlepszy widok.

Byłem zdziwiony gdy zobaczyłem, że cały dzień się potyka, o rysę w chodniku, zgubione książki i najczęściej o własne nogi – ludzie postrzegali ją jako niezdarę.

Przemyślałem to. To prawda, miała często problemy z równowagą. Pamiętałem jak pierwszego dnia zahaczyła się o biurko, poślizgnęła się na lodzie przed wypadkiem, wczoraj uderzyła dolną wargą o framugę drzwi... Jakie to dziwne, mieli rację. Ona była niezdarą.

Nie wiem dlaczego tak mnie to rozbawiło, ale śmiałem się na głos całą drogę z Historii Ameryki na Angielski i parę osób patrzyło na mnie nieufnie. Jak mogłem tego wcześniej nie zauważyć? Może dlatego, że gdy była nieruchoma było w niej tyle gracji, sposób w jaki trzymała głowę, wyprężała szyję...

Teraz nie było w niej gracji. Pan Varner patrzył jak potknęła się o dywan i dosłownie spadła na krzesło.

Znowu się uśmiełem.

Czas mijał niesamowicie powolnie, gdy czekałem aż ujrzę ją na własne oczy. Nareszcie, dzwonek zadzwonił. Szybko wkroczyłem do stołówki by zarezerwować moje miejsce. Byłem jednym z pierwszych, którzy przybyli. Wybrałem stolik, który zwykle jest wolny i byłem pewny, że tak pozostanie, póki ja tam siedzę. Kiedy weszła moja rodzina i zobaczyli mnie siedzącego w nowym miejscu, nie byli zdziwieni. Alice pewnie ich wcześniej ostrzegła. Rosalie przeszła obok, nawet mnie nie spoglądając.

Idiota

Mój związek z Rosalie, nigdy nie był prosty- obraziłem ją gdy pierwszy raz mnie usłyszała i od tego czasu mamy wzloty i upadki, choć wydaje się, że ostatnie parę dni jest bardziej rozgorączkowana niż zwykle. Westchnąłem. Rosalie obchodziła tylko ona sama.

Jasper uśmiechnął się ukradkiem i poszedł dalej.

Powodzenia, pomyślał z powątpiewaniem.

Emmett uniósł oczy ku niebu i potrząsnął głową.

Postradał zmysły, biedny dzieciak.

Alice promieniała, jej zęby świeciły aż za bardzo.

Mogę już porozmawiać z Bellą?

- Trzymaj się od tego z daleka. Wyszeptalem.

Dobra. Bądź uparty. To tylko kwestia czasu.

Znów westchnąłem.

Nie zapominaj o dzisiejszych zajęciach z biologii. Przypomniała mi.

Przytaknąłem. Nie, o tym nie zapomniałem.

Kiedy czekałem na przybycie Belli, podążałem za nią w oczach świeżarka, który szedł do stołówki za Jessicą. Jessica paplała o nadchodzącej potańcówce, ale Bella jej nic nie odpowiedziała. Nie, żeby Jessica dała jej dojść do głosu.

Moment w którym Bella stanęła w drzwiach, jej oczy błyskawicznie skierowały się na stolik przy którym siedział moje rodzeństwo. Gapiała się przez chwilę, zmarszczyła czoło i utkwiała wzrok w podłodze. Nie zauważyła mnie tam.

Wyglądała na taką...smutną. Poczulem silny impuls, by wstawić i podejść do jej miejsca zrobić coś, by w jakiś sposób poczuła się komfortowo, tylko nie wiedziałem co to dla niej znaczy. Nie miałem pojęcia, co spowodowało, że tak wygląda. Jessica trąkotała o potańcówce. Czy Bella była smutna, że jej na niej nie będzie? To nie wydawało się możliwe...

Ale to mogło jej przypomnieć, że chciała.

Wzięła na lunch tylko napój. Czy to było w porządku? Czyż nie potrzebowała więcej składników odżywczych? Nigdy wcześniej nie interesowałem się ludzką dietą.

Ludzie byli tacy krusi! Było milion rzeczy, którymi można było się martwić...

- Edward Cullen znowu się na ciebie gapi.-usłyszałem słowa Jessici.- Ciekawe, czemu usiadł dziś sam.

Teraz byłem wdzięczny Jessice - choć była teraz jeszcze bardziej urażona- bo Bella uniosła głowę i jej oczy szukały, aż odnajdą moje.

Teraz na jej twarzy nie było ani śladu smutku. Pozwoliłem sobie mieć nadzieję, że była smutna, bo myślała, że wyszedłem wcześniej ze szkoły i ta nadzieja, przyniosła mi uśmiech.

Kiwnąłem na nią palcem, by do mnie dołączyła. Była tym tak zaskoczona, że chciałem się z nią znowu podrażnić.

Więc mrugnąłem, a ona otworzyła buzie.

-Czy on ma *c i e b i e* na myśli? – Jessica zapytała nieprzyjemnie.

- Może potrzebuje pomocy z zadaniem domowym z biologii –powiedziała niskim, niepewnym głosem.- Lepiej pójść zobaczyć, o co mu chodzi.

To było kolejne tak.

Potknęła się dwa razy w drodze do mojego stolika, mimo, że nie było żadnej przeszkody na drodze, tylko gładkie linoleum. Serio, jak wcześniej mogłem tego nie

zauważyć? Przywiązywałem chyba większą uwagę, na jej ciche myśli... Co jeszcze mnie ominęło?

Bądź szczery, bądź pogodny – Zachęcałem samego siebie.

Zatrzymała się za krzesłem, naprzeciwko mnie, wahała się. Westchnąłem głęboko, bardziej przez nos, niż przez usta.

Poczuj palenie, pomyślałem sucho.

- Może usiadłabyś dzisiaj ze mną?- zapytałem ją.

Odsunęła krzesło i usiadła, gapiąc się na mnie cały czas. Wydawała się być zdenerwowana, ale jej zachowanie fizyczne, to było kolejne tak.

Czekałem, aż coś powie.

Trwało to chwilę, ale, w końcu, powiedziała - Nie do tego mnie przyzwyczaiłeś

- No cóż...zawahałem się. - doszedłem do wniosku, że skoro i tak skończę w piekle, to mogę po drodze zaszaleć.

Co spowodowało, że to powiedziałem? Powinienem być przynajmniej szczery. I może usłyszała niesubtelne ostrzeżenie w tych słowach. Może zda sobie sprawę, że powinna wstać i odejść tak szybko, jak jest to możliwe...

Nie wstała. Patrzyła na mnie, czekając, tak jakbym nie skończył wcześniejszego zdania.

- Słuchaj, nie mam zielonego pojęcia, o co ci chodzi– powiedziała, kiedy nie dokończyłem.

To była ulga. Uśmiechnąłem się.

- Wiem.

Cieężko było ignorować myśli, który krzyczały na mnie z tyłu głowy – i tak chciałem zmienić temat.

- Myślę, że twoi znajomi mają mi za złe, że Cię im podkradłem.

Nie wydawała się tym przejmować.

- Jakoś to przeżyją.

- Mogę cię już im nie oddać – nawet nie wiedziałem czy starałem się być teraz szczery czy znowu się z nią droczyłem. Będą z nią, ciężko mi było nadać sens własnym myślą.

Bella przelknęła głośno ślinę.

Zaśmiałem się z tej reakcji.

- Boisz się?

To nie powinno być zabawne... Ona powinna się bać.

-Nie – była złym kłamcą, jej złamany głos jej nie pomógł.

- Jestem raczej zaskoczona. Skąd ta zmiana?

- Już Ci mówiłem– przypomniałem jej. -Mam już dość tego, że muszę cię ignorować. Więc daję sobie z tym spokój- z lekkim wysiłkiem uśmiechnąłem się z powrotem. To nie było proste- bycie szczerym i wyluzowanym w tym samym czasie.

-Spokój? – powtórzyła, zdezorientowana.

- Nie chcę dłużej być grzecznym chłopcem– i jak widać, daję sobie spokój z byciem wyluzowanym. - Od teraz będę robił to, na co mam ochotę, i niech się dzieje, co chce- to przynajmniej było szczere. Niech zobaczy jaki jestem samolubny. Niech to da jej ostrzeżenie.

- Znów nic nie rozumiem.

Byłem wystarczająco samolubny by ucieszyć się, że to stanowiło problem.

- Przy tobie zawsze się niepotrzebnie rozgaduję. Mam z tym problem. Jeden z wielu zresztą-raczej nieistotny, w porównaniu z resztą.

-Nie martw się – uspokoiła mnie. - I tak nigdy nie wiem, o co ci chodzi.

Dobrze. Została.

- Na to też liczę.

- Czyli, w normalnym języku, zostajemy przyjaciółmi?

Zastanowiłem się nad tym, przez sekundę.

- Przyjaciółmi...-powtórzyłem. Nie podobало mi się jak to brzmiało, to nie było wystarczające, to za mało jak dla mnie.

- Albo i nie – wyszeptała, zawstydzona.

Czy myślała, że nie lubię jej w ten sposób?

Uśmiechnąłem się.

- Sądzę, że możemy spróbować. Ale uprzedzam cię, że przyjaźń ze mną to nie przelewki.

Czekałem na jej odpowiedz, rozdarty-miałem nadzieję, że w końcu usłyszysz i zrozumie, myśląc, że mogę umrzeć jeśli tak będzie. Jakie to melodramatyczne. Stawałem się taki ludzki.

Jej serce zabiło szybciej. - W kółko to powtarzasz.

- Bo mnie nie słuchasz -powiedziałem, znów zbyt intensywnie.

- Nadal czekam, aż potraktujesz mnie poważnie. Jeśli jesteś bystra, sama zaczniesz

mnie unikać.

Ach, ale czy pozwolę jej to zrobić, jeśli spróbuje?

Zwężyla wzrok.- No tak, teraz już wiemy dokładnie, jak oceniasz moje zdolności intelektualne. Piękne dzięki.

Nie byłem do końca pewny, co ma na myśli, ale uśmiechnąłem się przepraszająco, zgadywałem, że przez przypadek ją uraziłem.

-Więc- zaczęła powoli. -Podsumowując, póki nie przejrzę na oczy, możemy próbować się zaprzyjaźnić, zgadza się?

- Tak to mniej więcej wygląda.

Zacząła spoglądać na dół, patrząc intensywnie na butelkę z lemoniadą, którą miała w dłoniach.

Naszła mnie stara ciekawość.

- O czym myślisz? – zapytałem, to była ulga, pierwszy raz wypowiedzieć to pytanie na głos.

Spojrzała mi w oczy, jej oddech się przyspieszył, gdy jej policzki oblał różowy rumieniec. Odetchnąłem, smakując to w powietrzu.

- Zastanawiam się, kim naprawdę jesteś.

Ciągle się uśmiechałem, nie zmieniałem wyrazu twarzy, podczas gdy panika zawładnęła moim ciałem.

Oczywiście, że to ją zastanawiało. Nie była głupia. Nie mogłem mieć nadziei, że rzeczy oczywiste, nie będą dla mnie oczywiste.

- I jak ci idzie? – zapytałem tak łagodnie, jak tylko potrafiłem.

-Kiepsko – przyznała.

Zachichotałem z ulgą. - Masz jakieś hipotezy?

Nie mogły być gorsze niż prawda, nie ważne co tam wymyśliła.

Jej policzki znów się zarumieniły, nic nie powiedziała. Mogłem czuć ciepło jej rumieńca w powietrzu.

Staralem się użyć przekonującego tonu. To działało na innych ludzi.

- Powiesz mi? – uśmiechnąłem się zachęcająco.

Pokręciła głową - spaliłabym się ze wstydu.

Ugh. Nie wiedza, była najgorszą możliwą rzeczą. Jak jej hipotezy mogą ją tak krępować? Nie mogłem znieść tego, że nie znałem odpowiedzi.

- To takie frustrujące– moje zażalenie wywołało w niej jakąś iskrę. Jej oczy się rozblęły, a słowa popłynęły szybciej niż zwykle.

- Nie rozumiem, co w tym takiego frustrującego - zaproponowałam z zapalem.

- Tylko, dlatego, że ktoś nie chce ci się zwierzyć a jednocześnie co rusz czyni jakieś enigmatyczne uwagi, nad których zrozumieniem człowiek bledzi się po nocy, bo z nerwów nie może zasnąć? Gdzie tu, u licha, powód do frustracji?

Zmarszczyłem brwi, zdałem sobie sprawę, że miała rację. Nie byłem w stosunku do niej fair. Mówiła dalej.

-Albo jeszcze lepiej .Taka osoba może nie tylko mówić, ale i robić różne dziwne rzeczy. Jednego dnia, dajmy na to, ratuje ci życie, przecząc prawom fizyki, a nazajutrz traktuje cię jak pariasa, bez jednego słowa wyjaśnienia, choć obiecała, że wszystko wytłumaczy. Przecież to blahostka, którą nie ma się, co przejmować.

To była najdłuższa przemowa jaką kiedykolwiek od usłyszałem z jej ust i nadała nowej jakości mojej liście Nie powiem, masz charakterek.

- Nie lubię hipokrytów i ludzi, którzy nie dotrzymują słowa.

Oczywiście jej irytacja była całkowicie usprawiedliwiona.

Patrzyłem na Bellę, zastanawiając się jak to możliwe, by zrobić coś co ona uzna za właściwe. Ale myśli Mike'a Newtona mnie rozproszyły.

Byłem tak zirytowany, że zacząłem chichotać. - Co jest? –domagała się wyjaśnienia.

-Twój chłopak zdaje się sądzić, że jestem wobec ciebie chamski. Zastanawia się, czy tu nie podejść i nie wszcząć bójki – oj chciałbym zobaczyć . Znów się zaśmiałem.

- Nie wiem, o kim mówisz. Powiedziała chłodno. - Ale tak czy siak na pewno jesteś w błędzie.

Bardzo podobał mi się sposób w jaki wyrzekła się jego posiadania, używając

odrzucającego zdania.

- Nie myślę się. Mówiłem ci, większość ludzi łatwo rozszyfrować.

- Poza mną, rzecz jasna.

- Tak, z wyjątkiem Ciebie –czy od wszystkiego musi być wyjątek? Czy nie byłoby fair- rozważając wszystko to z czym muszę się zmagać -żebym mógł chociaż usłyszeć cokolwiek w jej głowie? Czy proszę o tak wiele?

- Ciekawe, dlaczego tak jest.

Spojrzałem w jej oczy, znów próbowałem...

Odwróciła wzrok. Odkręciła butelkę z lemoniadą, wzięła szybki chlebek a wzrok przykuła do blatu stołu.

- Nie jesteś głodna? - zapytałem.

-Nie –jej wzrok wciąż przykuwał do pustego blatu stołu. – A Ty?

- Nie, nie jestem głodny – powiedziałem. Na pewno nie w takim sensie. Patrzyła się na stół a jej usta się zacisnęły. Czekalem.

- Zrobisz coś dla mnie? –spytała, nagle jej oczy znów napotkały moje. Czego mogła ode mnie chcieć? Czy zapyta mnie o prawdę- której nie mogłem jej wyznaczyć- prawdę, którą nie chce by kiedykolwiek poznała?

- To zależy.

- Nic takiego –obiecała.

Czekałem, znów ciekaw.

- Czy nie mógłbyś...- zaczęła powoli, wpatrując się w butelkę, krążąc małym palcem po otworze szyjki.

- Uprzedź jakoś, kiedy następnym razem postanowisz mnie ignorować dla mojego własnego dobra? Chce być przygotowana.

Potrzebowała ostrzeżenia? Więc bycie ignorowaną przeze mnie było złe... Uśmiechnąłem się.

- Rzeczywiście, tak będzie bardziej *fair* –zgodziłem się.

- Dzięki –Powiedziała, patrząc na mnie. Wydawało się, że poczuła ulgę i chciało mi

się śmiać z mojej własnej ulgi.

- Czy dostanę w zamian jedną szczerą odpowiedź? - zapytałem z nadzieją.

- Strzelaj -przyzwoliła.

- Zdradź mi choć jedną ze swoich hipotez.

Zarumieniła się. - O nie.

- Poproszę o inny zestaw pytań.

- Obiecałaś, i nie określiłaś kategorii – wyklócałem się.

- Sam nie dotrzymujesz obietnic– odpyskowała.

Tu mnie miała.

- Jedna mała hipoteza. Nie będę się śmiał.

- Będziesz, będziesz –wydawała się być tego pewna, choć ja nie widziałem w tym nic śmiesznego.

Dalem perswazji drugą szansę. Spojrzałem jej głęboko w oczy- co było łatwe bo ma tak głębokie spojrzenie i wyszeptalem. -Proszę.

Zamrugala a jej twarzy zabrakło wyrazu.

Cóż, nie takiej reakcji się spodziewałem.

- Co? -zapytała. Wyglądała jakby kręciło jej się w głowie. Co było z nią nie tak?

Ale jeszcze się nie poddałem.

- Proszę, zdradź mi jedną ze swoich hipotez– prosiłem ją moim miękkim, łagodnym głosem, wciąż patrząc jej w oczy.

Ku mojemu zdumieniu i uciesze, w końcu podziałało.

- Czy ja wiem, ugryzł cię radioaktywny pająk?

Komiksy? Nic dziwnego, że myślała, że będę się śmiał.

- Niezbyt to oryginalny pomysł – oszukałem ją, starając się ukryć własną ulgę.

- *Sorry*, nic więcej nie przychodzi mi do głowy –powiedziała, poddają się.

Jeszcze większa ulga. Mogłem się znów z nią podroczyć.

- Nie zbliżyłaś się do rozwiązania zagadki nawet o milimetr.

- Żadnych pajaków?

- Żadnych.

- Zero radioaktywności?

- Nic z tych rzeczy.

- Cholera – westchnęła ciężko.

- Kryptonit też mnie nie martwi –powiedziałem szybko, zanim zaczęłaby pytać o ugryzienia i wtedy musiałem zacząć się śmiać, bo myślała, że jestem superbohaterem.

- Miałaś się nie śmiać, pamiętasz?

Złączyłem usta.

- Kiedyś zgadnę –obiecała.

A kiedy tak się stanie, powinna uciekać.

- Lepiej nie próbuj – powiedziałem, droczenie się skończyło.

- Bo co?

Byłem jej winny szczerość. Ciągle starałem się uśmiechać, by moje słowa nie brzmiały jak groźba.

- A jeśli nie jestem pozytywnym bohaterem komiksu, tylko jedną z tych mrocznych postaci, z którymi walczy?

Na chwilę wystrzyła wzrok a jej wargi się rozwarły.

-Oh –powiedziała.

I po sekundzie dodała –Rozumiem.

Zdecydowanie mnie zrozumiała.

- Tak? - zapytałem, starając się ukryć agonię.

- Jesteś niebezpieczny? -zgadła. Jej oddech się przyśpieszył, serce zaczęło mocniej bić.

Nie mogłem jej odpowiedzieć. Czy to był mój ostatni moment z nią? Czy teraz ucieknie? Czy wolno mi powiedzieć jej, że ją kocham, zanim odejdzie? Czy to przerazi ją jeszcze bardziej?

- Ale nie jesteś zły - wyszeptala, potrząsając głową, żadnego strachu w jej czystym spojrzeniu. - Nie, w to nie uwierzę.

-Mylisz się –wyszeptalem.

Oczywiście, że byłem zły. Nie byłem teraz uradowany, kiedy myślała o mnie lepiej niż na to zasługiwałem. Gdybym był dobry, trzymałbym się od niej z daleka.

Spojrzałem na blat, sięgnąłem po nakrętkę od butelki i jako wymówkę, zacząłem kręcić nią jak bakiem. Nie odsunęła ręki, gdy moja była blisko. Nie bała się mnie. Jeszcze nie.

Patrzyłem się na nakrętkę, zamiast na nią. Moje myśli pokazywały zęby.

Uciekaj Bello, uciekaj. Ale nie umiałem powiedzieć tego na głos.

Wstała na równe nogi.

- Spóźnimy się na lekcję – powiedziała, gdy już zacząłem myśleć, że w jakiś sposób usłyszała moje ciche ostrzeżenie

- Ja nie idę

- Czemu?

Bo nie chcę Cię zabić.

- Dobrze człowiekowi robi powagarować od czasu do czasu.

Żeby być precyzyjnym, dobrze dla ludzi gdy wampiry znikają, w dni gdy rozlewana jest ludzka krew. Pan Banner sprawdzał dziś grupy krwi. Alice już opuściła swoje poranne zajęcia

- Ja tam nie wagaruję– powiedziała. Nie zdziwiło mnie to. Była odpowiedzialna- zawsze robiła to, co należało zrobić.

Była moim przeciwnictwem.

- W takim razie do zobaczenia. –powiedziałem, starając się wyglądać na wyluzowanego, znów patrzyłem na nakrętkę.

A tak przy okazji, ubóstwiam Cię...w przerażający i niebezpieczny sposób.

Zawahała się i przez chwilę miałem nadzieję, że jednak ze mną zostanie.

Ale dzwonek zadzwonił i pognęła do klasy.

Poczekalem aż wyszła i schowałem nakrętkę do kieszeni, pamiątkę najważniejszej rozmowy i wyszedłem na deszcz, do mojego samochodu.

Włączyłem moją ulubioną, uspokajającą płytę - tę samą jaką słuchałem pierwszego dnia- dawno nie słuchałem piosenek Debussy. Inne nuty chodziły mi po głowie, fragment melodii, która mnie zadowalała i intrygowała. Ściszyłem radio by posłuchać muzyki w mojej głowie, grającą z fragmentem muzyki, dopóki nie powstanie pełniejsza harmonia.

Instynktownie, moje palce poruszały się w powietrzu, wyobrażając sobie klawisze pianina.

Nowa kompozycja się klarowała, gdy nagle zawładnęła mną fala psychicznego cierpienia.

Szukałem nadchodzącego zmartwienia.

Czy ona zemdleje? Co zrobić? Mike panikowałam.

Sto, jardów stąd, Mike Newton upuszczał wiotkie ciało Belli. Upadła, nieodpowiedzialnie na mokry cement, miała zamknięte oczy a ciało kredowo białe, niczym zwłoki.

Prawie wyrwałem drzwi od samochodu.

- Bella? – wykrzyknąłem.

Na jej martwej twarzy, nie pojawiała się żadna zmiana po tym jak wykrzyknąłem jej imię.

Cale moje ciało stało się zimniejsze niż lód.

Byłem świadomy, że sprawilem Mikowi przykrą niespodziankę, gdy w furii przejrzałem jego myśli. Gdyby zrobił jej krzywdę, unicestwiłbym go.

- Co jej jest? Co się stało? –zażądałem odpowiedzi, ciągle skupiając się na jego myślach. Chodzenie w ludzkim tempie, było takie irytujące. Nie powinienem skupiać się na podchodzeniu bliżej.

Wtedy usłyszałem bicie jej serca, a nawet jej oddech. Spostrzegłem, że zaciska zamknięte powieki jeszcze mocniej. To trochę uspokoiło moją panikę.

Zobaczyłem przeblysł wspomnień Mike'a, obrazy z Sali biologicznej. Głowa Belli

na naszej ławce, jej jasna twarz zmieniająca odcień na zielony. Czerwone krople na białych kartkach.

Sprawdzanie grupy krwi.

Zatrzymałem się, wstrzymując oddech. Jej zapach to było jedno, jej kwiecista krew to było drugie. Razem to było trzecie.

- Chyba zemdlala- powiedział Mike zarówno zatroskany jak i urażony. - Dziwne, nawet nie zdążyła sobie nakłuć tego palca.

Naszła mnie ulga, znów odetchnąłem, smakując powietrza. Ach, czulem jedynie delikatny zapach małej rany Mike'a Newtona. Jedyne, co mogło mnie przyciągnąć.

Przyklęknąłem obok niej a Mike krążył nade mną, wściekły z powodu mojej interwencji.

-Bello, słyszysz mnie?

-Nie- wyjąkała- Daj mi spokój.

Ulga była tak rozkoszna, że zacząłem się śmiać. Wszystko było z nią w porządku.

- Prowadziłem ją właśnie do pielęgniarki- powiedział Mike.- Ale nie chciała iść dalej.

- Zastąpię cię. Wracaj do klasy- powiedziałem z odrzuceniem.

Mike zazgrzytał zębami.- Ale to ja ją miałem zaprowadzić.

Nie miałem zamiaru dłużej klócić się z tym nieudacznikiem.

Podekscytowany i przerażony, w połowie wdzięczny, w połowie zasmucony tarapatami, które spowodowały, że dotykanie jej było koniecznością. Delikatnie podniosłem Bellę z podłogi, trzymałem ją w ramionach, dotykając tylko jej ubrań, trzymając dystans między nami, jak tylko było to możliwe. Kroczyłem w równym tempie, śpieszyłem się by zapewnić jej bezpieczeństwo- innymi słowy by była z dala ode mnie.

Otworzyły oczy ze zdumieniem.

- Postaw mnie na ziemi!- zażądała ze słabym głosem-znów zawstydzona, co można było odczytać z wyrazu jej twarzy. Nie lubiła okazywać słabości.

Ledwie slyszalem głos protestujacego Mike'a.

- Wyglądasz okropnie - powiedziałem jej wyszczerzając zęby w uśmiechu, bo nic jej nie było, poza słabą głową i żołądkiem.

- Puść mnie, do cholery!- powiedziała. Usta miała całe białe.

- A więc mdlejesz na widok krwi? – Czy może być jeszcze bardziej ironicznie?

Zamknęła oczy i zacisnęła usta.

- I to nawet nie swojej własnej?- dodałem, jeszcze bardziej się uśmiechając.

Byliśmy naprzeciwko gabinetu. Drzwi były uchylone i podtrzymywane przez podpórkę, więc wykopałem ją z drogi.

Pani Cope podskoczyła, przestraszona.

- Matko Boska! – nie mogła złapać tchu, gdy ujrzała kruchą dziewczynę w moich ramionach.

- Zasłabła na lekcji biologii – wyjaśniłem, zanim zaczęła wyobrażać sobie za wiele.

Pani Cope podbiegła by otworzyć drzwi do gabinetu pielęgniarki. Bella znów otworzyła oczy, obserwowała ją. Usłyszałem wewnętrzne zdziwienie starszej pielęgniarki, gdy delikatnie kładłem dziewczynę na zniszczonym łóżku. Jak tylko wypuściłem Bellę z mych ramion, zadbałem o jak największy dystans między nami.

Moje ciało było zbyt podekscytowane, zbyt zachęczone, moje mięśnie były napięte a jad napływał. Była taka ciepła i pachnąca.

- To nic takiego - uspokoiłem Panią Hammond. - Zrobiło jej się tylko niedobrze i zakręciło w głowie. Ustalali dziś grupy krwi na biologii.

Przytaknęła, teraz wszystko było dla niej jasne. - Tak, tak, zawsze się jedno takie trafi.

I oczywiście musiała to być Bella. Podtrzymywałem śmiech.

-Poleż sobie chwilkę, słoneczko-powiedziała Pani Hammond. - Samo minie.

- Wiem, wiem – westchnęła Bella.

- Często ci się to zdarza?- spytała pielęgniarka.

- Czasami - przyznała Bella.

Zakaszlałem, by ukryć śmiech. To przykuło uwagę pielęgniarki.

- Możesz już wrócić na lekcję - powiedziała.

Spojrzałem jej prosto w oczy i skłamałem bez zażenowania. - Mam z nią zostać.

Hmm...zastanawiam się...no dobrze. Pani Hammond przytaknęła.

Działo to na nią świetnie. Czemu Bella musi być taka trudna?

- Przyniosę ci trochę lodu na czoło, złotko-powiedziała pielęgniarka, wyraźnie nie czuła się dobrze, patrząc mi oczy-w ten sposób powinni zachowywać się ludzie- i wyszła z pokoju.

- Miałaś rację- wyjęczała Bella i znów zamknęła oczy.

Co miała na myśli? Myślałem o najgorszej konkluzji- w końcu zgodziła się z moimi ostrzeżeniami

- Zwykle mam- powiedziałem, starając się być ciągle rozbawiony, ale zabrzmiało to gorzko.

- A o co dokładnie chodzi?

- Te wagary to był jednak dobry pomysł- westchnęła.

Ach, znowu ulga.

Zamilkła. Tylko oddychała powoli. Usta jej się zaróżowiły. Usta wyszły z równowagi, dolna warga była zbyt pełna w porównaniu do górnej. Patrząc na jej usta, poczułem się dziwnie. Miałam ochotę podejść do niej bliżej, co nie było dobrym pomysłem.

- Przestraszyłem się trochę - powiedziałem, by wznowić rozmowę, tak by znów usłyszeć jej głos- gdy zobaczyłem cię z Newtonem. Wyglądało to tak, jakby ciągnął twoje zwłoki do lasu, żeby je gdzieś zakopać.

-Ha... Ha... –powiedziała.

- Serio. Byłaś bardziej zielona na twarzy niż niejeden trup. Myślałem już, że będę musiał cię pomścić- a zrobiłbym to.

-Biedny Mike- wytchnęła.- Musi być wściekły.

Ogarnęła mnie furia, ale szybko ją powstrzymałem. Jej troska wynikała ze

współczucia. Była miła. To wszystko.

- Nie ma co, facet mnie nienawidzi- powiedziałem jej, rozbawiony.

- Skąd wiesz?

-Było to widać po jego minie.

To prawdopodobnie mogłaby być prawda, że odczyt wyrazu jego twarzy dałby mi wystarczająco dużo informacji by dojść do takiej dedukcji. Cała praktyka z Bellą, wyostrzała moją zdolność do odczytywania ludzkich reakcji.

- Jak nas zauważyłeś? Miałeś się urwać z lekcji.

Jej twarz wyglądała już lepiej, zielony odzien zniknął z pół przezroczystej twarzy.

- Siedziałem w aucie. Słuchałem muzyki.

Zmienił się wyraz jej twarzy, jakby moja zwyczajna odpowiedź zdziwiła ją w jakiś sposób.

Gdy Pani Hammond wróciła z zimnym okładem, znów otworzyła oczy.

- Proszę bardzo- powiedziała pielęgniarka, kładąc jej kompres na czoło. - Wyglądasz dużo lepiej.

- Chyba już wszystko w porządku - oświadczyła Bella siadając i odpychając od siebie kompres. Nie lubiła, gdy ktoś się o nią troszczył.

Pomarszczone ręce pani Hammond zatrzepotały w kierunku Belli, by położyć ją z powrotem, ale pani Cope otworzyła drzwi i zajrzała do środka.

Z jej pojawieniem nadszedł zapach świeżej krwi, zwykły powiew.

Niewidoczny, w biurze za nią, Mike Newton wciąż był wściekły, chciał by ciężki chłopak, którego teraz przyniósł, był dziewczyną, która była tu ze mną.

- Mamy następnego-powiedziała pani Cope.

Bella szybko zeskoczyła z kozetki, chętna by wyjść z centrum zainteresowania.

- Proszę- powiedziała, oddając pani Hammond kompres. -Już go nie potrzebuję.

Mike chrząknął, gdy w połowie wepchnął Lee Stephena przez drzwi.

Krew ciągle spływała z dłoni Lee, odpadając wzdłuż jego talii.

-Cholera- to był mój sygnał do wyjścia i wydawało się, że również Belli- - Bello, wyjdź do sekretariatu, dobra?

Rzuciła mi zdziwione spojrzenie.

- Zaufaj mi. No, idź już.

Odwróciła się i wymknęła przez zamykające się za nowo przybyłymi drzwi, pośpiesznie udała się do biura. Szedłem kilka cali za nią. Jej włosy musnęły moją rękę...

Odwróciła się by spojrzeć mi w oczy, wciąż miała oczy szeroko otwarte.

- Kurczę, posłuchałaś mnie- to był pierwszy raz.

Zmarszczyła swój mały nosek.- Poczułam zapach krwi.

Patrzyłem na nią zdziwiony. - Ludzie nie potrafią wyczuć zapachu krwi.

- No cóż, ja potrafię. To od niego mnie mdli. Krew pachnie jak rdza... i sól.

Zamarłem, ciągle się gapiłem.

Czy ona w ogóle była człowiekiem? Wyglądała jak człowiek. Była miękka jak człowiek. Pachniała jak człowiek, coś nawet lepiej. Zachowywała się jak człowiek...no prawie.

Ale nie myślała jak człowiek i tak nie reagowała.

Ale czy miałem inne opcje?

-Co jest? – spytała.

- Nic, nic.

Przerwał nam Mike Newton, wszedł po pokoju ze swoimi agresywnymi i pełnymi żalu myślami.

- Wyglądasz dużo lepiej- powiedział do niej po niemiłym tonem.

Moje ręce zadrżały, miałam ochotę nauczyć go trochę manier. Musiałem uważać na siebie, bo skończyło by się tak, że zabiłbym tego nieprzyjemnego chłopaka.

-Tylko nie wyciągaj ręki z kieszeni - powiedziała. Przez jedną, szaloną sekundę myślałem, że mówi do mnie.

- Już nie krwawi- burknął. -Wracasz na lekcję?

- Chyba żartujesz. Zaraz musiałabym tu wrócić.

To było bardzo dobre. Myślałem, że stracę całą godzinę bycia z nią, a w zamian dostałem jeszcze czas ekstra. Poczułem się jak zachłanny skąpiec walczący o każdą minutę.

- No tak...wymruczał Mike. - To co, jedziesz nad to morze?

Ach, mieli plany. Z miejsca ogarnął mnie gniew. Ale to była wycieczka grupowa. Widziałem to w głowach innych uczniów. Nie chodziło tylko o ich dwoje. Wciąż byłem wściekły.

Oparłem się o kontuar, stałem bez ruchu, starając się odzyskać panowanie nad sobą.

- Jasne, przecież obiecałam- złożyła mu obietnicę.

Więc, jemu też powiedziała tak. Zazdrość piekła, bardziej niż pragnienie. Nie, to tylko wyjście grupowe, przekonywałem sam siebie. Po prostu spędza dzień z przyjaciółmi. Nic więcej.

- Zbiórka jest w sklepie ojca o dziesiątej. *I Cullenowie nie są zaproszeni.*

- Będę na pewno - powiedziała.

- No to do zobaczenia na WF - ie.

- Na razie - odpowiedziała mu.

Przygarbiony wszedł do klasy, jego myśli były pełne gniewu.

Co ona widzi w tym dziwaku? Jasne jest bogaty, tak myślę. Dziewczyny myślą, że jest gorący, ale ja tego nie widziałam. Zbyt...zbyt idealny. Założę się, że jego ojciec eksperymentuje z chirurgią plastyczną na nich wszystkich. Wszyscy byli tacy biali i piękni. To nie jest naturalne. A on w pewnym sensie...wyglądał przerażająco. Czasami, jak się na mnie gapi, mógłbym przysiąc, że myśli o tym ,żeby mnie zabić...Dziwak.

Mike nie był całkowicie nieprecyzyjny.

- WF- Bella jąknęła.

Spojrzałem na nią, znów było jej smutno z jakiegoś powodu. Nie byłem pewien

dlaczego, ale wydawało się jasne, że nie chce iść na następne zajęcia z Mikem, a ja miałem plan.

Podszedłem do niej i pochyliłem nad niej twarzą, ciepło jej skóry promieniowało do moich ust. Nie śmiałem oddychać.

- Zajmę się tym - wyszeptałem. - Siadaj i postaraj się wyglądać blado.

Zrobiła tak jej poradziłem, usiadłam na jednym z chybottliwych krzesełek i oparła głowę o ścianę kiedy, za mną pani Cope wróciła z zaplecza i wróciła do swojego biurka. Z zamkniętymi oczami Bella wyglądała, jakby znowu zemdląla. Nie wróciły jej jeszcze pełne kolory.

Odwróciłem się do sekretarki. Miałem nadzieję, że Bella zwróci na to uwagę, pomyślałem sardonicznie. Tak człowiek *powinien* zareagować.

- Proszę pani?- spytałem, znów używając głosu pełnego perswazji.

Zatrzepotała rzęsami, a serce zaczęło bić jej mocniej. *Zbyt młody, opanuj się!*

- Tak?

To było interesujące. Kiedy puls Shelley Cope się przyśpieszył, było to dlatego, że jej się fizycznie podobałem, nie dlatego, że się mnie bała. Przywykłem do tego w towarzystwie kobiet...ale do tej pory nie myślałem, że to mogłoby być wyjaśnieniem na przyśpieszone bicie serca Belli.

Raczej mi się to podobało. Za bardzo. Uśmiechnąłem się, a oddech pani Cope stał się głośniejszy.

- Bella ma zaraz WF, a moim zdaniem nie jest jeszcze w formie. Czy nie powinienem odwieźć jej do domu? Byłaby pani tak dobra i usprawiedliwiła tę nieobecność? Patrzyłem w jej głębokie oczy, ciesząc się ze spustoszenia jakie zapanowało w jej myślach. Czy było możliwe, że Bella?

Pani Cope głośnie przełknęła ślinę, zanim odpowiedziała.- Czy ciebie też usprawiedliwić?

- Nie trzeba. Mam lekcję z panią Goff. Nie będzie robić problemów.

Teraz nie zwracałem na nią uwagi. Odkrywałem te nowe możliwości. Hmm. Chciałbym wierzyć, że wydawałem się dla Belli atrakcyjny, tak jak dla innych ludzi,

ale jeśli chodziło o Bellę, czy kiedykolwiek zachowywała się jak inni ludzie? Nie mogłem robić sobie nadziei.

-Słyszalaś, Bello? Wszystko załatwione. Lepiej ci już?

Bella przytaknęła słabo - trochę przesadziła.

- Możesz iść czy znów wziąć cię na ręce? -zapytałem, rozbawiony jej fatalnymi zdolnościami aktorskimi. Wiedziałem, że będzie chciała iść- nie chciałaby pokazać słabości.

- Poradzę sobie - powiedziała.

Znów miałem rację. Byłem w tym coraz lepszy. Wstała, wahając się przez chwilę, jakby chciała sprawić swoją równowagę. Przepuściłem ją drzwiach i wyszedłem na deszcz.

Patrzyłem jak uniosła głowę ku kroplą deszczu, oczy miała zamknięte a na ustach pojawił się lekki uśmiech. *Co ona sobie myślała?* Było w tym zachowaniu coś dziwnego i szybko zorientowałem się, dlaczego taka postawa była dla mnie nowością. Normalne, ludzkie dziewczyny nie wystawiłyby twarzy do mżawki, zwykle dziewczyny nosiły makijaż, nawet w takim wilgotnym miejscu, jak tutaj.

Bella nigdy nie nosiła makijażu, nie żeby powinna. Przemysł kosmetyczny zarabiał miliardy dolarów rocznie na kobietach, która chciałby mieć taką cerę jak ona.

- Dziękuję - powiedziała, uśmiechając się do mnie. - Niemal warto było zasłabnąć, żeby opuścić WF.

Rozglądałem się po kampusie, zastanawiając się jak tu przedłużyć czas spędzony z nią.

- Do usług - powiedziałem.

- Pojechałbyś z nami nad to morze? Wiesz, w tę sobotę?- wydawało się, jakby miała nadzieję.

Jej nadzieja była jak balsam. Chciała być ze mną, nie z Mikem Newtonem. I chciałem powiedzieć tak. Ale trzeba było przemyśleć kilka spraw. Po pierwsze, w sobotę będzie świeciło słońce...

- Dokąd tak dokładnie jedziecie?- starałem się brzmieć nonszalancko, jakby mnie to nie interesowało. Jednak Mike powiedział plaża. Marne szanse by uniknąć tam światła słonecznego.

- Na plażę nr 1 w La Push.

Cholera. W takim razie to nie możliwe.

Poza tym, Emmett byłby poirytowany, gdybym zmienił nasze plany.

Spojrzałem na nią, wymuszając uśmiech. - Nie sędę, żebyrn był zaproszony.

Westchnęła, już zrezygnowana.- Przecież dopiero co cię zaprosiłam.

- Dość już zaleźliśmy Mike'owi za skórę w tym tygodniu. - Nie chcemy chyba, żeby stracił cierpliwość, prawda? Pomyślałem, że chętnie trzepnąłbyrn biednego Mike'a i taka wizja w mojej głowie mnie cieszyła.

- A tam Mike - powiedziała, znów z odrzuceniem. Uśmiechałem się szeroko.

I zaczęła odchodzić ode mnie. Nie myśląc co robię, dosięgłem ją i złapałem ją za tył kurtki.

-A dokąd to?- byłam prawie wściekły, że mnie opuszczała. Nie spędziłem z nią wystarczająco dużo czasu. Nie mogła odejść, nie teraz.

-No, jadę do siebie - powiedziała zmieszana, tak jakby to powinno mnie zmartwić.

-Nie słyszałaś, jak obiecywałem, że odstawię cię do domu? Myślisz, że pozwolę ci kierować w takim stanie?- Wiedziałem, że to się jej nie spodoba, ta wzmianka o jej słabości. Ale i tak potrzebowałem trochę praktyki przed wyjazdem do Seattle. Musiałem sprawdzić czy zdołam przebywać blisko niej w zamkniętym pomieszczeniu. To była dużo krótsza podróż.

- W jakim znowu stanie?- zapytała. - I co będzie z furgonetką?

- Poproszę Alice, żeby ją odwiozła-pociągnąłem ją delikatnie do samochodu, zauważyłem, że chodzenie do przodu, sprawia jej wystarczająco dużo kłopotu.

- Przestań!- zażądała, wykręcała się, prawie się potykając. Wyciągnąłem jedną rękę by ją złapać, ale sama doprowadziła się do porządku. Nie powinienem szukać wymówek, by móc ją dotknąć. Przypomniałem sobie jak pani Cope na mnie reaguje, ale szybko odetchnąłem od siebie te myśli. Wiele przemyśleń czekało na mnie w tej sprawie. Puściłem ją obok samochodu, ale uderzyła się o drzwi samochodu.

Muszę być w stosunku do niej jeszcze bardziej ostrożny, bo do tego wszystkiego dochodzi jej marne poczucie równowagi...

- Boże, ale z ciebie tyran!

- Są otwarte.

Usiadłem na swoim miejscu i uruchomiłem samochód. Stała nieruchomo, wciąż na zewnątrz, ale rozpadało się jeszcze mocniej, a wiedziałem, że nie lubi ani zimna ani wilgoci. Z włosów spływała jej strużka wody, deszcz przyciemnił jej włosy.

- Nic mi nie jest! Sama się odwiozę!

Oczywiście, że była w stanie- ale ja nie byłem w stanie dać jej odejść.

Opuściłem szybę i pochyliłem się nad siedzeniem pasażera. - No już, wsiadaj.

Zwęziła wzrok, domyśliłem się, że zastanawia się czy uciekać czy nie.

- Przywlokę cię z powrotem- ucieszyłem się, gdy zobaczyłem zmartwiony wyraz twarzy, gdy zdała sobie sprawę, że mówię poważnie. Uniosła podbródek do góry i wsiadła do samochodu. Woda skapywała z jej włosów na skórę a włosy skrzypiały.

- Niepotrzebnie zawracasz sobie głowę - powiedziała chłodno. Pod urazą, wyglądała na zażenowaną.

Włączyłem ogrzewanie, by nie czuła się niekomfortowo i muzykę, jako dobre tło. Kierowałem się ku wyjściu, obserwując ją kątem oka. Uparcie, wypchnęła dolną wargę. Patrzyłem na nią, analizując co wtedy czuję...znów przypominając sobie reakcję sekretarki...

Nagle spojrzała na radio, uśmiechnęła się i wyostrzyła wzrok.

- Clair de Lune?- zapytała.

Fanka muzyki klasycznej?- Znasz Debussy?

- Nie za dobrze - przyznała. - Moja mama często słucha w domu muzyki poważnej, ale po tytułach znam tylko swoje ulubione kawalki.

- Ja też ten lubię. Patrzyłem na deszcz, myśląc o tym. Miałem coś wspólnego z tą dziewczyną. A zaczynałem myśleć, że jesteśmy przeciwieństwami na wszystkich frontach.

Wydawało się, że się trochę zrelaksowała, znów patrzyła na deszcz. Wykorzystałem jej chwilowe rozkojarzenie, by poeksperymentować z oddychaniem. Inhalowałem spokojnie przez nos.

Wystarczyło.

Przycisnąłem mocniej kierownicę. Deszcz spowodował, że pachniała jeszcze lepiej. Nie myślałem, że jest to możliwe. Głupota, nagle wyobraziłem sobie jak mogłaby smakować. Staralem się przelknąć ślinę, mimo piekącego gardła, starałem się myśleć o czymś innym.

- Jaka jest twoja matka?- zapytałem w roztargnieniu.

Bella się uśmiechnęła. - Hm. Fizycznie jesteśmy do siebie bardzo podobne, z tym, że ona jest ładniejsza.

Wątpilem w to.

- Mam w sobie zbyt dużo z Charliego- kontynuowała.

- Mama jest też bardziej otwarta niż ja, śmielsza- w to też wątpilem.- Jest nieodpowiedzialna i nieco ekscentryczna, a w kuchni robi dzikie eksperymenty. No i jest moją najlepszą przyjaciółką. Jej głos stał się melancholijny, zmarszczyła czoło.

Znów, brzmiała bardziej jak rodzic, nie jak dziecko.

Zatrzymałem się przed jej domem, trochę za późno zorientowałem się czy to nie podejrzane, że wiedziałem gdzie mieszka. Nie, nie w takim małym mieście, poza tym jej ojciec był osobą publiczną...

- Ile masz lat, Bello? -Musiała być starsza od swoich rówieśników. Może późno poszła do szkoły, albo nie zdała...ale to by nie pasowało.

-Siedemnaście - odpowiedziała.

- Nie zachowujesz się jak siedemnastolatka.

Zaśmiała się.

- Co jest?

- Mama powtarza zawsze, że urodziłam się jako trzydziestopięciolatka i z roku na rok robię się coraz bardziej poważna. -Znów się zaśmiała a potem westchnęła. - Cóż, ktoś w domu musi być dorosły.

Rozjaśniła mi sytuację. Teraz to rozumiałem...nieodpowiedzialna matka, wyjaśniała dojrzałość Belli. Musiała szybko dorosnąć, by zostać opiekunką. Dlatego nie lubiła gdy ktoś opiekował się nią- uważała, że to jej zadanie.

- Ty też nie przypominasz przeciętnego licealisty- powiedziała, wyciągając mnie z zadumy.

Skrzywiłem się. Cokolwiek odkryłem u niej, w zamian ona odkrywała dwa razy więcej. Zmieniłem temat.

- Dlaczego twoja matka wyszła za Phila?

Zawahała się, zanim udzieliła odpowiedzi. - Mama... ma duszę bardzo młodej osoby. A przy Philu czuje się chyba jeszcze młodziej. Jak by nie było, szaleje na jego punkcie.

Wyrozumiale pokręciła głową.

- Nie masz nic przeciwko?- zastanowiłem się.

- Czy to ważne?- zapytała. - Chcę, żeby była szczęśliwa. A to właśnie jego najwyraźniej potrzeba jej do szczęścia.

Brak egoizmu zszokowałby mnie, gdybym nie zdążył nauczyć się czegoś o jej charakterze.

- Bardzo ładnie z twojej strony. Ciekawe...

- Co?

- Czy zachowałaby się w podobny sposób, gdyby chodziło o ciebie? Jak sądzisz? Zaaprobowalaby twój wybór?

To było głupie pytanie, nie umiałem zadać go swobodnie. Jak głupie było nawet rozważanie, że ktoś zaakceptowałby mnie dla swojej córki. Jak głupie było myślenie, że Bella mogłaby wybrać mnie.

- Chyba tak- wyjąkała, szukając mojego spojrzenia. Strach...albo przyciąganie?

-Ale jest w końcu matką. Z rodzicami to trochę inna sprawa-skończyła.

Zmusiłem się do uśmiechu.- No co, nie przeraziłby jej absztyfikant z piekła rodem?

Uśmiechnęła się szeroko. - Z piekła rodem, czyli co? Taki gość z tatuażami i masą kolczyków w twarzy? Bardzo nonszalancja definicja, moim zdaniem. - Definicje mogą być różne. - A jaka jest twoja?

Zawsze zadawała złe pytania. Albo właśnie dobre. Takie, na które nie chciałem udzielać odpowiedzi.

- Uważasz, że można by się mnie bać?- zapytałem, starając się delikatnie uśmiechnąć.

Przemyślała to zanim odpowiedziała mi poważnym głosem-- Hm... Myślę, że tak, gdybyś się postarał.

Też byłem poważny. - A teraz się mnie boisz?

Odpowiedziała od razu, tej wypowiedzi nie przemyślała- Nie.

Uśmiechnąłem się z łatwością. Nie myślałem, że mówiła całkowitą prawdę, ale z drugiej strony też całkowicie nie kłamała. Bała się wystarczająco, by przynajmniej chcieć odejść. Zastanawiałem się jakby się czuła, gdyby dowiedziała się, że właśnie rozmawia z wampirem. Wewnątrz przestraszyłem się, wyobrażając sobie jej reakcję.

-To, co, może teraz ty opowiesz mi o swojej rodzinie? Z tego, co wiem, twoja historia bije moją na głowę.

Na pewno, bardziej przerażająca.

- Co chciałabyś wiedzieć?- zapytałem ostrożnie.

- Cullenowie cię adoptowali, tak?

- Tak.

Zawahała się, po czym spytała cicho - Co stało się z twoimi rodzicami?

To nie było takie trudno, nie musiałem nawet kłamać. - Zmarli wiele lat temu.

-Przykro mi- wyszeptała, przejęta tym, że mogła mnie zranić

Martwiła się o mnie.

- Nie pamiętam ich za dobrze - zapewniłem ją. - Od lat za rodziców mam Carlies'a i Esme.

- I kochasz ich- wydedukowała.

Uśmiechnąłem się. - Tak. To para ludzi najlepszych pod słońcem.

- Masz szczęście.

- Wiem. Jeśli chodziło o rodziców, rzeczywiście miałem szczęście.

- A twoje rodzeństwo?

Jeśli zacznę wyciągać ode mnie więcej szczegółów, będę musiał kłamać. Spojrzałem na zegarek, serce mi się rozdarło, że mój czas z nią dobiegł końca.

- Moje rodzeństwo, a także Jasper i Rosalie, nie będą zachwyceni, jeśli każę im czekać w deszczu.

- Och, przepraszam. Już mnie nie ma.

Ale się nie ruszyła. Też nie chciała by nasz wspólny czas się skończył. Bardzo, ale to bardzo mi się to podobało.

- I pewnie chcesz, żeby twoja furgonetka wróciła przed komendantem Swanem, żebyś nie musiała opowiedzieć mu o tym incydencie na biologii? Uśmiechnąłem się szeroko na wspomnienie jej zawstydzenia gdy była w moich ramionach.

- Pewnie już wie. W Forks nie da się mieć tajemnic.- Wymówiła nazwę miejscowości z wyraźnym dystansem w głosie.

Zaśmiałem się słysząc te słowa. Rzeczywiście, żadnych sekretów.- Milej zabawy nad morzem - spojrzałem na padający deszcz, wiedziałem, że nie będzie trwało to już długo i bardzo mocno chciałem, by mogła nie być to prawda.- Oby pogoda bardziej sprzyjała opalaniu. -Cóż, będzie taka w sobotę. Będzie się jej podobało.

- Nie zobaczymy się jutro?

Zaniepokojenie w jej głosie, sprawiło mi przyjemność.

- Nie. Robimy sobie z Emmettem długi weekend.- Byłem zły na siebie, że wcześniej ułożyłem sobie plany. Mógłby je zmienić...ale w tych okolicznościach, polowania nigdy dość, poza tym moja rodzina wystarczająco martwiło moje zachowanie, bez okazywania w jaką obsesję popadam.

- Jakie macie plany?- nie wydawała się być zadowolona z mojej odpowiedzi.

Dobrze.

- Jedziemy na Kozie Skąły, to na południe od Rainier- Emmett miał chętkę na sezon polowania niedźwiedzie.

- No to bawcie się dobrze- powiedziała cichutko. Jej brak entuzjazmu znów sprawił mi przyjemność.

Patrzyłem na nią, czułem prawie agonię mówiąc jej nawet tymczasowe dowidzenia . Była taka delikatna i podatna na zranienia. Było mi bardzo ciężko spuścić ją z zasięgu wzroku, kiedy coś mogłoby się jej stać. Ale na razie, najgorsze co może jej się przydarzyć to bycie ze mną.

- Zrobisz coś dla mnie w ten weekend?- spytałem poważnie

Przytaknęła, zdezorientowana tonem mojego głosu.

Bądź pogodny.

- Nic obrażaj się, ale sprawiasz wrażenie osoby, która przyciąga wypadki jak magnes, więc postaraj się i nie wpadnij do oceanu albo pod samochód czy coś tam, dobra?- uśmiechnęłam się do niej ze skrucą, mają nadzieję, że nie zauważy smutku w moich oczach. Jak bardzo miałem nadzieję, że bycie z dala ode nie byłoby dla niej

najlepsze, nie ważne co może jej się tam stać.

Uciekaj Bello, uciekaj. Kocham Cię zbyt mocno, dla Twojego lub mojego dobra.

Była urażona moim droczeniem. Rzuciła mi wściekle spojrzenie.

- Zobaczę, co da się zrobić- odburknęła, wyskakując z samochodu i zatrzaskując drzwi, tak mocno, jak tylko umiała.

Jak wściekły kociak, który myśli, że jest tygrysem.

Okręciłem dłoń w koło kluczyka, który właśnie wyjąłem z kieszeni jej kurtki, uśmiechnąłem się i odjechałem

TRANS BY NATALIA DLA <http://www.twilightseries.fora.pl/>